

twórczość

Eugeniusz Tkaczyszyn-Dycki,
Ilona Witkowska, Dominik Bielicki,
Agata Puwalska, Michał Sobol – wiersze

Maciek Bielawski, Natalka Suszczyńska,
Karol Maliszewski, Alan Sasinowski,
Paweł Mossakowski – proza

Piotr Paziński – Byk, dłoń, wielbłąd, ościeżnica

Tomasz Szerszeń – Wkońcu płynę po to, by odzyskać czas

książka miesiąca: Adam Poprawa o „Wypisach”

Marcina Świetlickiego

Książka pisarska, Antyhipokamp, Jak z tego wybrnąć,
Chronocykl, Z życia towarzystw, Czytane w rękopisie,
Koszykówka

6₍₉₆₇₎

Dnia 20 czerwca 2026 roku
zmarł

Włodzimierz
Paźniewski

pisarz

twórczość

rok LXXXII · nr 6 (967) · czerwiec 2026

twórczość

REDAGUJĄ:

Darek Foks (redaktor naczelny),
Zuzanna Liszewska, Wojciech Łysek,
Anna Matysiak, Paweł Orzeł,
Barbara Rojek, Marcin Senddecki,
Aneta Wiatr (sekretarz redakcji),
Łukasz Żurek (zastępca redaktora naczelnego).

SEKRETARIAT:

Anna Stypułkowska

ADRES REDAKCJI:

00-490 Warszawa, ul. Wiejska 16, lok. 27
tel. +48 22 628 95 07, +48 22 627 15 52
e-mail: tworcosc@instytutksiazki.pl
www.tworcosc.com.pl

- 5 **Eugeniusz Tkaczyszyn-Dycki** I. *Jasnowidzenie*; II. *Piosenka o utargu*;
III. *Powrót*; IV. *Kamień czarownicy*; V. *Pięknopióry*; VI. *Piosenka o sprawcy*;
VII. *Uroczysko*; VIII. *Zguba*; IX. *Gwoli ścisłości*;
X. *Piosenka dla Thomasa Bernharda*
- 12 **Maciek Bielawski** *Szóstka*
- 27 **Ilona Witkowska** *śmieją się z czegoś, co znają, a my – nie znamy*;
na sercu mam napisane możemy iść; lata użytkowania na estradach świata;
jednym okiem czuwam, drugim odpoczywam;
powolutku sobie idzie ten deszcz, co go widzieliśmy z daleka
- 30 **Natalka Suszczyńska** *Ciechocinka*
- 38 **Dominik Bielicki** *Łączenie*; *Znak*; ** (ale mówimy po angielsku);
Wrzosa; Co chcesz?
- 41 **Karol Maliszewski** *Kogo czego*
- 57 **Alan Sasinowski** *Nowe mocarstwo* (fragment powieści *Konsultantka*)
- 69 **Agata Puwalska** *rdza bzu w pomarańczach*; *tematem jest zaskoczenie*;
przyjemność; dłonie domagają się uwagi a mózg montuje wspomnienia;
w dowolnych ułamkach
- 72 **Jerzy Koch Szadriński**–*Warszawa*
- 93 **Michał Sobol** *Po kuchni*; *Miodousty*; *Zakola*; *Żółta gumowa kaczka*; *Dubeltowe*
okna; *Poważna rozmowa*; *Polonia*; *Po college’u*; 72 st.
- 100 **Paweł Mossakowski** *Tancerz*
- 105 **Piotr Paziński** *Byk, dłoń, wielbłąd, ościeżnica*
- 121 **Tomasz Szerszeń** *W końcu płynę po to, by odzyskać czas*

KSIĄŻKA PISARSKA

- 131 **Paweł Sołtys** *Radunica*

ANTYHIPOKAMP

- 135 **Adam Kaczanowski** *Tam, gdzie jest wojsko, tam jest wojna*;
O czym mogę powiedzieć Magdzie?

JAK Z TEGO WYBRNĄĆ

- 138 **Tadeusz Pióro** *Dobrostan*

KSIĄŻKA MIESIĄCA

- 140 **Adam Poprawa** *Trzydzieści lat wierszy ze sporym okładem*
[Marcin Świetlicki *Wypisy* (wiersze 2023–2025)]

WŚRÓD KSIĄŻEK

- 149 **Justyna Cerazy** *Od mroków macierzyństwa do gotyckiej apokalipsy*
[Kamila Janiak *Dziwne dziewczyny*]
- 152 **Weronika Pastwa** „Przypatrzyć się z perspektywy zbliżania”
[Dominika Filipowicz *gap*]
- 156 **Barbara Rojek** *Wyglupy na własny użytek*
[Łukasz Krajewski *Miłuj piskłę, które wyszło z jajka zepsutego*]
- 161 **Michał Trusewicz Grochowski** *żałnik*
[Paweł Sołtys *Monolog*]
- 164 **Maja Gomulska** *Strefa, instrukcja obsługi*
[Karolina Krasny *Strefa II*]
- 168 **Jakub Skurtys** *De(o)ntomachia*
[Dariusz Sośnicki *Podwójne zęby szalonego Carla. Szkice z frontu*]
- 173 **Paulina Małochleb** *Przeciw bieżni*
[Zofia Król *Droga przez łąkę*]
- 177 **Michał Bandura** *Aureola spada z hukiem na ziemię*
[Antoni Zając *Anarchiwa i kryptografie. Niespokojni Leo Lipskiego*]
- 183 **Kamila Dzika-Jurek** *Pięciu*
[Marta Wyka *Czterech. Błoński, Flaszen, Kijowski, Puzyra. Esej o przyjaźni i pokrewieństwie umysłowym*]

NA WIDNOKRĘGU

- 187 **Jerzy Franczak** *Chronocykl (11). Centrum kontroli lotów*
- 193 **Marcin Sendecki** *Z życia towarzystw (2)*
- 196 **Andrzej Coryell K.** *i sztuczna inteligencja*
- 198 **Kuba Kapral** *Chłop i cebula*

CZYTANE W RĘKOPISIE

- 200 **Henryk Bereza** *Czerwiec 1989*

KOSZYKÓWKA

- 208 **Darek Foks** *Esej o modzie na poematy*

Eugeniusz Tkaczyszyn-Dycki

I. Jasnowidzenie

nie ogranicza mnie ketrel
wręcz przeciwnie kiedy zamula mnie
ketrel wracam w Przemyskie
zamykam oczy i spotykam chłopca

którym byłem w przysiółku Kornagi
(zamykam oczy na to co jest na dotkliwe
dzisiejsze światło i widzę chłopca
którym byłem w Kapliszach Hryniawskich)

wiem że już nikt nie skrzywdzi mojej unickiej
matki kiedy zamula mnie pernazyna
przy okazji przypominam sobie że miałem
pod górkę jako piciurejko i jako piciuryna

Maciek Bielawski

Szóstka

Taki granit to najlepiej ludwikiem, czterdzieści za pięć litrów, jeden do dziesięciu i wtedy się nie pieni wściekle, chyba że nieszlifowany, takich już mniej na szczęście, to jeden do pięciu i szorować twardą stroną gąbki, trzy złote, jedna na pięć grobów, to będzie czterdzieści za ludwika i dziewięć za gąbki, jak jest dziesięć, a będzie jedenasty, zaraz tam podejdzie, Wandzię pochowali w kwietniu, a lipiec już i córka dzwoniła z Warszawy, że za rok nawet z góry zapłaci, żeby tak z dwa razy wysprzątać, ale gruntownie na Wszystkich Świętych, wiadomo, jej ma mówić!, i jeszcze znicze, sześć po dziesięć, sześćdziesiąt, i chryzantema w donicy, nie, dwie donice, symetrycznie, po trzydzieści, to jest sto dwadzieścia, połowę tego na rocznicę, sześćdziesiąt, sto osiemdziesiąt, trzy za gąbkę i cztery za ludwika, sto siedemdziesiąt na okrągło, no, dwieście, plus robota dwieście za rok, po sto na jedno wyjście, czyli czterysta... albo pięćset, nie, czterysta pięćdziesiąt, kalkuluje Irena, zaraz tam podejdzie, tylko napisówkę Franka skończy, na szczęście szlifowana, zmienili wreszcie, a ile się nagadała, że pęknięcia przy klejeniach, nie mówi, że teraz łatwiej, nie ma się co odsłaniać, praca to praca, ma być zrobione, byle smug nie zostawić, bo jak słoneczko przygrzeje, wszystko wyłazi, ale gumkę do mycia szyb wypraktykowała i lepiej się wodę ściąga, patrzy z dołu, pod światło wzrokiem po płycie operuje i zdjęcie na dowód robi komórką, wysyła, dziękujemy pięknie, ale nie trzeba, pani Irenko, piszą w odpowiedzi, jest pani naszym skarbem i najważniejsze, że mamusia widzi, jaki ma czysty domek na Wszystkich Świętych.

Pakuje majdan do wózka na kółkach, jeszcze tylko Stefa, cztery groby dalej, litery na napisówce trzeba sprawdzić, złoty flamaster trzydzieści, i znowu to siedzenie na grobie niezręczne, ale karton podkłada, żeby było widać, że to praca, a nie beczeszczenie, ma taki gruby, po telewizorze, wycięła nożykiem pod format torby na kółkach i okleiła taśmą pakową, sama nie wie po co, w imię Ojca i Syna... a to nie jej znicze, ktoś musiał być, chyba przyjezdny, bo takie po dwadzieścia co najmniej, ludziom się wydaje, że jak dopłacą, to pamiętać

Ilona Witkowska

śmieją się z czegoś, co znają, a my – nie znamy

podróż do granic kosmosu to bardzo neutralna projekcja
niech będzie nam dane obserwować fiasko tej koncepcji

suchy ład to mit
stały ład to mit

tu jest nędza, wy giniecie
byłaś kiedyś w lepszym świecie?

musisz zmierzyć się z problemem
albo wrócić z tych kolonii

wrócę, wyściskam swojego koteczka
gorący woreczek mięsa i kosteczek

Natalka Suszczyńska

Ciechocinka

1.

Pokój miał śmierdzieć. Tak wynikało z recenzji na Booking.com, więc tego oczekiwałam i na to byłam przygotowana. W plecaku miałam olejek rozmarynowy i w razie czego mogłam go użyć. Ostatnio często z niego korzystam. Nie dlatego, że go jakoś specjalnie lubię, a dlatego że przez przypadek kupiłam dwa i muszę je jakoś zużywać.

Ale pokój nie śmierdzał. To było pierwsze rozczarowanie, jeśli można tak powiedzieć, ale też pierwsza wskazówka, że recenzje zamieszczone w internecie nie zawsze pokrywają się z faktycznym stanem rzeczy. Sprawdziłam łóżko. Spodziewałam się wąskiej, twardej, przykrótkiej pryczy. Pierwsze i ostatnie by mi nie przeszkadzało, nie jestem szeroka ani wysoka. O twarde w sumie nie dbam. Ale obietnice to obietnice. Tym razem spełnione: łóżko nie było ani długie, ani specjalnie wygodne.

2.

Pani na recepcji policzyła mi za pobyt dwanaście złotych mniej. To dlatego, że nie doliczyła opłaty uzdrowskiej, co ma zapewne związek z niewydawaniem paragonów.

W Ciechocinku jestem więc niemal nielegalnie, miasto nic o tym nie wie.

3.

Pierwsza stacja: falafel w kebabie. Do wyboru osiem sosów, wszystkie podejrzane. Decyduję się na mieszany – nieoryginalnie, ale bezpiecznie. Płacę o dwa złote więcej niż na ulotce, ale nie drążę tej sprawy. Nie jestem pazerna, pamiętam, że raptem przed chwilą oszczędziłam dwanaście.

Falafel nie jest ani dobry, ani zły. Ma za to z trzydzieści centymetrów, więc zjedzenie go jest dla mnie – osoby, która nie znosi wyrzucania jedzenia, ale nie przepada też za przechowywaniem go na później – nie lada wyzwaniem. Udaje

Karol Maliszewski

Kogo czego

Kogo szukano na plaży w kołobrzegu, zadałem pytanie telefonowi, ale nic nie odrzekł, tłum przemieszczał się razem z ratownikami, deptał im po piętach, z drona widziałbyś pełzającego węża, połyskliwe kurtki, które huśtały się razem z falami, czy to ten surfer w rozszalałym żywiole, czy to on przepadł, nie mogłem wierzyć własnym oczom, liczyłem na sztuczne, bardziej inteligentne, czy doszło do wypadku, znów konsternacja, w telefonie tylko trzaski, jakby go rozboleła głowa z tego myślenia za mnie, jakby miał wychodne, chociaż leżał w kieszeni obok papierowych chusteczek, dobrze uwite miał gniazdko, nie przypuszczałem, że będę coś takiego nosił na sercu, że będę z tym gadał na każdy temat, szukał wsparcia, porady, pociechy, że będę się tak zamykał w sobie, owijał wokół małego rozgrzanego pudełeczka wszystkie swoje zwroty i upadki, niedługo każę go sobie wszczepić, żeby być jeszcze bliżej, chińczyki trzymają się mocno, i nie muszą czołgów wyciągać z koszar, podbijają po cichu, po swojemu, śniadanie przesunęli z powodu awarii, wyobrażam sobie wybuchający kocioł, ale nie, azjatka na dole spokojna, coś tam mruczy do swojego pudełka, nic się nie dzieje, mogła na chwilę wyskoczyć z kuchni, wietnamska podkuchenna, a może nie wietnamska, nie poznaję po dźwiękach, już byłem na dwóch zabiegach, po śniadaniu mam trzy i będę wolny, smarują ci dupę jakąś mazią i twierdzą, że jest poprawa, statystyki im ładnie rosną, zresztą nie przyjechałem tu po sens, z kuchni wylał ryż dryblas i zaczął wrzeszczeć do swojego pudełka, wtedy usłyszałem z górnych pięter ruhe, chrapliwe i smutne, słuszne to było ruhe, przyjeżdżamy tu, żeby odpocząć, a nie wysłuchiwać ryków pracowników obsługi od samego rana, zamknąć tam mordy, obwiesie, bierzcie przykład z wietnamki, jakim można być cichym i pokornym, co do wietnamki nie miałem pewności, że jest wietnamką, ale symbolicznie mogła nią być, chińczyki trzymają się mocno, ale taka wietnamka imponuje mi bardziej, jestem dzisiaj za wietnamką, jutro może być inaczej, bo wreszcie otworzą sklepy i pójdę do leclerca zachwycać się gracją ruchów pewnej ukrainki, najpierw siedziała na kasie, potem układała jabłka, spytałem o borówki amerykańskie i udawałem,

Dominik Bielicki

Łączenie

mówię zawiesił się do kogoś za mną
do automatu zawiesił się internet
nie może autoryzować tak więc nie odejdę
póki nie stajmautuje mógłbym stracić napój

ale się nie znamy to nie było do mnie
(„pan ma chyba jakiś kłopot z automatem...”)
to było do siebie do dziecka w powietrze
patrzę więc w kołowrotek ŁĄCZENIE

i nie mówię tego że mnie zaraz strzeli
jasny chuj na pewno jestem zbyt nerwowy
wiedząc że nie działa wciąż wciskam Anuluj

by wszyscy widzieli jak są tacy mądrzy
niech sami spróbują najchętniej bym poszedł
i nic już nie mówił ale z jakiej racji

Agata Puwalska

rdza bzu w pomarańczach

oleista niemoc niedostępna poza granicami
chciałoby się utracić czucie
albo i nie chciałoby się pozostać właśnie takim

w radościach eksplozjach kiedy przychodzi sen nie omija się głów
i skradania cieni
wykrzywiania twarzy

nagle obrazy mrugają w spowolnionym tempie
do dźwięków orkiestry

z zamszowych boazerii
z udawanych palm

kataryniarz nakręca koło
na ramieniu niesie papugę
na głowie melonik

melon to taki deser na deser

Jerzy Koch

Szadrińsk–Warszawa

Babcia Zofia miała czworo rodzeństwa, trzy siostry – Marię, Jadwigę, Helenę oraz brata – Władysława. Kiedy się urodziłem, żyła jeszcze tylko Helena. Hela, mówiła babcia, a my: ciocia Hela, a nawet Nelusia. O pozostałych, o zmarłych, także mówiło się w rodzinie, używając zdrobnień, a więc: Mania i Jadzia. Brzmiało to jak tytuł dawnych powieści dla panien. Kilka z nich stało w babcinej biblioteczce obok radia Szarotka, które grając, zerkalo na mnie niebieskim magicznym okiem. Zresztą książki także rzucały na mnie dziwny urok płóciennymi wyblakłymi grzbietami, lekko pożółkłym, miejscami zbrunatniałym papierem, literami o niecodziennym kształcie, czasem nawet postrzępionymi rogami, ale przede wszystkim zapachem, zapachem nie z tej ziemi, bo były przedwojenne. A trzy siostry mojej babci – Mania, Jadzia i Hela – choć były jeszcze starsze, bo przecież dziewiętnastowieczne – wcale nie kojarzyły mi się z *Trzema siostrami* i to bynajmniej nie z powodu innych imion, tylko dlatego, że Czechowa jeszcze wtedy po prostu nie znałem, pewnie o nim jeszcze nie słyszałem, a nawet i potem, gdy już zobaczyłem dramat rosyjskiego pisarza, to była to inna sztuka, akurat *Wujaszek Wania*, który leciał w poniedziałkowym Teatrze Telewizji, i przez myśl mi wtedy nie przeszło, że za ileś lat moim przeznaczeniem staną się słowa „a w tej tam Afryce to teraz niezawodnie skwar, że aż strach”, wypowiedziane przez Zapasiewicza do wiszącej na ścianie mapy, „najwidoczniej nikomu tutaj niepotrzebnej”, jak napisał w didaskaliach Rosjanin, a przełożył Artur Sandauer. Kiedy byłem małym chłopcem, Afryka jeszcze nie kojarzyła mi się z niczym szczególnym. No, prawie z niczym, bo bardzo podobał mi się radosny i rozbrykany Murzynek Bambo, choć „ten nasz koleżka” był przecież także jeszcze przedwojenny. A może właśnie dlatego lekturowo się z nim zaprzyjaźniłem? I nic na to nie poradzę, że dziś przez to ciepłe wspomnienie słowo „Murzyn” nie kojarzy mi się źle, tak sformatował mnie już w wieku przedszkolnym Julian Tuwim, a potem jeszcze socjalistyczny internacjonalizm i solidarność z uciskanymi ludami Trzeciego Świata, że Murzyni i murzyńskość

Alan Sasinowski

Nowe mocarstwo (fragment powieści *Konsultantka*)

Było to jedno z tych spotkań, które gospodarz otwiera z torbą w ręku – w tym przypadku z lnianą torbą Harrodsa – i prosi gości, aby włożyli do niej telefony. Prośba z reguły zostaje przyjęta z powszechnym zrozumieniem, uczestnicy sympozjonu oddają komórki bez ociągania i bez komentarzy. Tak stało się i tym razem. Gospodarz podziękował i wyniósł torbę do sekretariatu, po czym schował ją w szufladzie biurka, które zamknął na klucz.

Takie środki ostrożności nie mają większego sensu i nie trzeba być asem kontrwywiadu, żeby zdawać sobie z tego sprawę. Jeśli komórki obecnych na spotkaniu zostały zhakowane przez służby, to te służby i tak zdobędą potrzebne informacje, bo pierwszą rzeczą, jaką zrobi każdy z uczestników po zakończeniu obrad, będzie wykonanie telefonu do zaufanych ludzi w celu omówienia tego, co zostało ustalone. Po co mieć dostęp do tajemnic, jeśli inni nie wiedzą, że go masz? Gdyby zaś chodziło o ochronę przed ewentualnym zdrajcą, to przecież kret mógł nagrywać rozmowy dyktafonem ukrytym w kieszeni czy minikamerą w okularach, do kupienia na Allegro za niecałe sto pięćdziesiąt złotych. Oddający komórki wiedzieli o tym, a przynajmniej powinni o tym wiedzieć. Jednak ta wiedza została czasowo zawieszona dla przyjemności, jaką daje poczucie uczestnictwa w wydarzeniu wielkiej rangi, takim, na którym zostaną podjęte decyzje zmieniające bieg dziejów, takim, które zasługuje na chociaż symboliczną ochronę przed oczami i uszami zwykłych ludzi. Na tego rodzaju spotkaniach, kto zwykle się garbi, ten siada prosto, kto w normalnym życiu niechlujnie mamrocze, zaczyna mówić starannie i dobitnie, a nawet melodyjnie. Często trafia się ktoś, kto zdejmie marynarkę, odwiesi ją na oparcie krzesła i podwinie rękawy białej koszuli, aby w ten sposób zademonstrować gotowość do ciężkiej pracy u podstaw. Krótko mówiąc, manewr z odseparowaniem komórek sprawia, że mózgi wybrańców dopuszczonych do wielkiej gry zaczynają tryskać dopaminą.

Paweł Mossakowski

Tancerz

Ujęcie wody oligoceńskiej znajdowało się w zgrabnym, przypominającym pałacyk budynek z klinkierowej cegły, dość surrealistycznie wyglądającym pośród otaczających go bloków mojego osiedla. W środku było jednak bardziej swojsko: okratowana, żółto świecąca żarówka, dwa pogieęte krany sterczące z nieotynkowanych ścian, a pod nimi zlewy z odchodzącymi płatami lakieru. Podobno przed wojną znajdowała się w tym miejscu mennica, gdzie używano wody z głębin do przepłukiwania monet. No, ale to było dawno.

Może to taka miejska legenda, nie wiem. Zresztą wszystko jedno. Najważniejsze, że woda była naprawdę pyszna. Zrobiona na niej herbata – nawet skruszona na pył Gruzinińska – smakowała wspaniale. A picie smacznej herbaty było jedną z niewielu przyjemności, jakie nam jeszcze zostały.

Tego dnia panował straszny mróz, po południu minus siedemnaście. Zapas jednak mi się kończył, więc zaraz po pracy, nawet się nie rozbierając, wziąłem dwa dziesięciolitrowe kanistry i poszedłem do źródła. Mróz zatykał. W pewnym momencie przystanęm, podciągnąłem szalik, żeby choć częściowo osłonić twarz.

Szedłem szybkim marszem, mijając zaparkowane wzdłuż chodnika samochody z pobielonymi mrozem karoseriami. Po chwili, gdy się trochę rozgrzałem, nastrój mi się poprawił, nieoczekiwanie i bez powodu. Poczulem się niemal euforycznie. Dzień był piękny – bezwietrzny, powietrze czyste, z unoszącymi się miniaturowym śnieżynkami, a ponad nimi jasne punkty gwiazd. Nieliczne, porozrzucone na całą szerokość nieba, ale bez sensu narzekać: ich widok w Warszawie był rzadkością. Wokół cisza, taka typowa zimowa cisza, gdy śnieg tłumi wszystkie dźwięki. Wyglądałoby to całkiem magicznie, niemal bożonarodzeniowo, gdyby nie panujące wokół ciemności. Trafiłem na martwą strefę między czwartą, gdy zachodziło słońce, a piątą, gdy włączano latarnie. Teraz paliła się tylko jedna, na skrzyżowaniu osiedlowych uliczek, akurat tam, gdzie mieścił się pałacyk.

Piotr Paziński

Byk, dłoń, wielbłąd, ościeżnica

Kiedy wróciłem z piwnicy do mieszkania, księżyc przesunął się na środek nieba. Zajmował już całe okno i świecił tak mocno, że mogłem zgasić latarkę i jak lunatyk chodzić po pustych pokojach. Prócz srebrzystej poświaty nie było tu żadnych siedlisk materii – ani przedmiotów, ani duchów. Poświata nie stawiała przy tym żadnego oporu, jej kojąca obfitość była jak dobry sen, który przelewa się w rzeczywiste życie, czyniąc je na moment nieodróżnialnym od tamtej strony.

Nagle pomieszczenia zapełniły się. W przedpokoju, gabinecie, w korytarzyku prowadzącym do kuchni pod ścianami wyrastały puste półki biblioteczne, poznaczone regularnymi pasmami kurzu. Był to dosyć smętny obraz, ale czuło się, że nie będzie trwał wiecznie i wkrótce wyda z siebie coś nowego. Inaczej bowiem niż piwniczne rupiecie, zupełnie martwe lub pogrążone w letargu tak głębokim, że obudzić je wydawało się niemożliwością, kurz ożywał za każdym spojrzeniem. W blasku księżyca jego proste linie i kapryśne zygzaki układały się w teksturę, która, tak sobie wyobrażałem, odzwierciedla nie tylko losy samego księgozbioru, teraz dawno nieistniejącego, ale co najmniej kilka życiorysów niegdysiejszych właścicieli. Istniała pokusa, by na jej podstawie rekonstruować ich losy. Książki, myślałem, prowadziłyby do ludzi, także do mnie z przeszłości; ludzie odbudowywaliby swoje biblioteki, polegając na własnej pamięci. Pomysł od razu mi się spodobał, uosabiał absurdalną nadzieję, że jakimś sposobem dałoby się cofnąć czas. Miał tylko tę wadę, że ani ludzi, ani książek w mieszkaniu nie było. Tkwiłem sam pośród regałów, nie mając pewności, czy w ogóle żyję. Ale po cichu liczyłem na to, że coś się w końcu wydarzy.

Tym razem sprężyną nie była pamięć, ale jakaś siła przybywająca z zewnątrz. Wpierw przez zamknięte drzwi balkonowe dotarł do mnie szum z głębi podwórka, od strony parku. Potem czarna, falująca chmura przysłoniła księżyc i większą część rozświetlonego nieba. Zrobiło się naprawdę ciemno, nawet lampy w pojedynczych oknach przygasły, noc stapała się z jeszcze

Adam Poprawa

Trzydzieści lat wierszy ze sporym okładem

Marcin Świetlicki *Wypisy (wiersze 2023-2025)*

Wydawnictwo a5, Kraków 2026, 56 s.

Kiedy w 1982 kupiłem wybór Białoszewskiego *Trzydzieści lat wierszy*, miałem wrażenie, że to szmat czasu, że Mironowe uprawianie poezji trwa już bardzo długo. Dwa lata później, w 1984, „Tygodnik Powszechny” zamieścił zestaw wierszy różnych autorów jako hołd, ukłon, upominek polskich poetów dla Herberta na sześćdziesiąte urodziny; ta liczba też wydała się poważna, daleka. Rzecz jasna, zwykła to perspektywa właściwa młodemu wiekowi. I nie pisałbym o tym, gdyby nie cichy jubileusz Świetlickiego i gdybym nie był jego rówieśnikiem (niemal: rówieśność minus dwa lata). Czytelnicy dwudziestoparoletni najpewniej podchodzą do niego zupełnie inaczej, dla mnie zaś ten upływ dekad pozostaje i czymś oczywiście dokonanym, i dziwnym.

W tym roku Świetlicki skończy sześćdziesiąt pięć lat, to także liczba bardziej jubileuszowa. Pięćdziesiąte urodziny poeta dosyć świętował, na przykład pisząc o swoim wieku w autorskim *Wstępie* do grubego zbioru *Wiersze* (2011). Dyktował też warunki obchodów stuletnich (przypadną w 2061, młodszy będą mogli sprawdzić):

Mam nadzieję, że nie pojawi się jakiś samozwaniec, który będzie uważał, że ma prawo do schedy po mnie i który będzie się we mnie specjalizował, udając, że posiadał jedyną prawdę o Świetlickim. Jeżeli nie będzie mnie na moich setnych urodzinach, to w tej chwili, z tego miejsca przeklinam wszystkich tych, którzy będą chcieli uczcić mój jubileusz i jednocześnie coś tam dla siebie uszczknąć. Niedoczekanie!

Łaskawco... Dziś nawet miłosierny Samarytanin z Jezusowej przypowieści zaraz by opisał wszystko na Facebooku. Niemniej jest w tym stylistycznym podkręceniu Świetlickiego metoda. I ambiwalencja. Autor tak mocno kreuje swoją osobność, pojedynczość, wyjątkowość, że nie może już się z tej kreacji

Tomasz Szerszeń

W końcu płynę po to, by odzyskać czas

Na statku czas wypada z ram. Nie tylko dlatego, że ulegamy złudzeniu, że dryfujemy gdzieś poza czasem, poza historią, że jesteśmy w miejscu niemożliwym, na bezgranicznej wodnej pustyni, gdzie nie dosięgają nas lub dosięgają z rzadka wiadomości, którymi żyje reszta świata. Sami z sobą i z czasem, który jednocześnie – trudny do uchwycenia paradoks – nieubłaganie płynie i się dla nas zatrzymał. Stopniowo zmieniamy strefy czasowe: płynąc na wschód, cały czas jestem do tyłu, prawie codziennie tracę godzinę patrzenia na ocean. Godzinę życia, której nie odzyskam. To zamieszanie ma poważne konsekwencje: pory posiłków migrują, trudno dogonić własny apetyt, trzeba skracać czas snu, by zdążyć zjeść śniadanie wystarczająco wcześnie, by mieć wystarczająco dużo czasu do obiadu... Powoduje to poważną konfuzję: w końcu płynę po to, by odzyskać czas.

Jednym z niewielu momentów, gdy monotonia rejsu zostaje przełamana, jest zachód słońca z całą swoją dramaturgią: zwykle o tej porze dnia większość pasażerów dochodzi do siebie po kolejnym obfitym posiłku lub w barze wprawia się w wieczorny nastrój. Często jednak w ogóle słońca nie widać: na trasie, którą płynę, nawet latem widzialność odbierają mgły lub gruba czapa chmur. Czasem jednak jest się świadkiem (czy można świadczyć wobec natury?) niezwykłego spektaklu.

Zaczyna się od delikatnej różowej łuny na horyzoncie, przebijającej gdzieś zza chmur. Stopniowo chmury ustępują, by odsłonić dramatyczny rysunek: czerwienie, pomarańcz, kolor łososiowy, jasny brąz... Wraz z niebem również ocean zmienia barwy: to wielka lekcja współzależności, wszystko istnieje bowiem w relacji ze sobą, niebo i ocean, a wraz z nimi nasze spojrzenie. Chmury płyną, ocean zaś i statek stoją w miejscu. Potem niebo staje się coraz bardziej monochromatyczne: kilka stadiów niebieskiego, wpadającego momentami w odcienie fioletu, wreszcie zieleń – najpierw jaśniejsza, żywa, wreszcie ciężka, matowa. Ocean przybiera te same barwy, stają się jednością z bezkresem powietrza. Ta ostatnia – ciężka matowa zieleń – utrzymuje się najdłużej: na tyle

Henryk Bereza

Czerwiec 1989

C, 1 CZ

– stoję koło Grand Hotelu – słyszę język niemiecki, gada duża grupa cudzoziemców – idę w stronę Alej, cudzoziemcy niemal deptają mi po piętach – spotykam brata Tadka, on coś mówi o swoim pisaniu – idę poza Stare Miasto, do budynku, gdzie odbywa się zebranie Stowarzyszenia Pisarzy Polskich – zamierzam zerknąć na budynek i wycofać się – przy budynku pyta mnie o coś mały chłopiec – idę z powrotem, mijam nieznaną literatów, idą na zebranie – koło kościoła mijam Stanisława Łukasiewicza z kobietą – kłaniam się mu, on odkłada mi się, w twarzy widać niechęć – – –

Noc, wiele godzin bezsenności od pierwszej, drzemka nad ranem, wstałem o szóstej –

Paul Celan, lektura *Wierszy* (1988), ciągle zdziwienie, że teksty lepiej się rozumie po niemiecku niż w przekładzie Feliksa Przybyłaka –

Kolegium Iskier, uczestniczyli Wiesław Uchański, Henryk Kamionka, Danuta Łukawska, Stanisław Zieliński, Andrzej Urbanowski, Wacław Sadkowski i ja, referowałem *Dwie Wyspy* Andrzeja Piekłaka, atmosfera w nowej sali obrad nieprzyjemna, w sekretariacie nie było Janki Sokołowskiej (czyżby już nie pracowała), następne kolegium wyznaczono na 6 lipca –

Wacław Sadkowski, zabrał mnie na Wiejską, mówił o porażce wyborczej Lisowskiego do Rady Nadzorczej, nominalnym przewodniczącym Rady Programowej ma być Ryszard Kapuściński, zastępcą Lisowski,

zapytałem Sadkowskiego, czy chce rozmawiać z samym Leszkiem Bugajskim, czy także ze mną, machinalnie odpowiedział, że możemy przyjść razem –

Redakcja, Renata, Lisowski, Radomski, do Lisowskiego zadzwonił Andrzej Biernacki, wizytę nam wszystkim złożył Grześ Myśliwski, przyniósł do przepisania pracę magisterską, pogaduszka, Lisowski czyta *Wyzwanie* Andrzeja Łuczeńczyka, ja z Iskier przyszedłem w ponurym nastroju, nastrój ten mnie nie opuścił –

Kawiarnia Czytelnika, siedziałem z Renatą, przy stolikach urzęduje „Solidarność”, Renata opowiadała o pertraktacjach z dyrekcją w sprawie podwyżek pensji dla pracowników administracyjnych –

Miasto, odebrałem korespondencję bankową, posłałem w kolejkach (po pieczywo, po jabłka) –

Helena Cygańska-Walicka, dziś w gazecie zauważyłem nekrolog, zmarła, zdaje się, 28 maja, Alicja Dryszkiewicz straciła warszawską przyjaciółkę –

Béla Hamvas, podczytywanie tekstów jego i o nim („Literatura na Świecie” 1989 nr 1) –

Przewodniczący Kupijaj, w telewizji (główny dziennik) poinformowano, że kandydaturę Kupijaja poparli Jan Szczepański, Wiesław Myśliwski i Marian Pilot, ta informacja zrobiła na mnie spore wrażenie, jednak nie informuje się mnie o różnościach, będę musiał brać to wszystko pod uwagę, te przemilczenia są wielomówne –



twórczość

Ukazuje się od 1945 roku.

Czasopismo patronackie Instytutu Książki
wydawane na zlecenie Ministra Kultury
i Dziedzictwa Narodowego

WYDAWCA:

Instytut Książki, 31-148 Kraków,
ul. Z. Wróblewskiego 6,
Biuro Wydawnicze:
01-699 Warszawa, ul. Parandowskiego 19,
tel. +48 22 697 05 32, +48 22 697 05 34,
e-mail: czasopisma@instytutksiazki.pl

projekt okładki, przygotowanie: Piotr eL
Copyright 2026 by „Twórczość”
PL ISSN 0041-4727

DRUK:

Drukarnia Akapit sp. z o.o.
ul. Zorza 6
20-381 Lublin

Tekstów niezamówionych
redakcja nie zwraca i nie przechowuje.
Redakcja zastrzega sobie prawo
do skrótów oraz do zmiany tytułów.

Wszystkie teksty
– zamówione i propozycje własne –
prosimy przysyłać na adres:
tworczość@instytutksiazki.pl

Instytut Książki z siedzibą w Krakowie przy ul. Z. Wróblewskiego 6 jako administrator danych informuje, że Państwa dane osobowe będą przetwarzane wyłącznie w celu realizacji prenumeraty czasopism patronackich. W związku z przetwarzaniem administrator może powierzyć dane osobowe podmiotom zewnętrznym. Przysługuje państwu prawo dostępu do treści swoich danych, ich poprawiania, cofnięcia zgody na dalsze przetwarzanie, prawo do bycia zapomnianym oraz wniesienia skargi na zasady przetwarzania danych do organu nadzorczego, tj. Prezesa Urzędu Ochrony Danych Osobowych. Podanie danych jest dobrowolne, lecz niezbędne do złożenia zamówienia na prenumeratę.

W sprawach związanych z danymi osobowymi można kontaktować się z inspektorem ochrony danych: iod@instytutksiazki.pl

CENY OGŁOSZEŃ:

cała kolumna – 800 zł
pół kolumny – 500 zł
z doliczeniem VAT.
Za treść ogłoszeń
redakcja nie przyjmuje odpowiedzialności.

Prenumerata „Twórczości”
ZA POŚREDNICTWEM WYDAWCY:
na stronie sklep.instytutksiazki.pl
Informacje: tel. +48 22 697 05 34,
czasopisma@instytutksiazki.pl,
tworczość@instytutksiazki.pl

Ceny na rok 2026:
numer pojedynczy – 13 zł;
numer łączony 7/8 – 20 zł;
prenumerata półroczna – 75 zł;
prenumerata roczna – 150 zł.
Wpłaty na konto Instytutu Książki:
81 1130 1150 0012 1269 2720 0001
Prenumerata zagraniczna (roczna): 60€ lub 80\$.
Wpłaty dokonywane z zagranicy na konto:
PL 81 1130 1150 0012 1269 2720 0001
SWIFT CODE: GOSKPLPW

Prenumeratorzy są zwolnieni z kosztów wysyłki,
która realizowana jest przez Poczotę Polską.
Wydania elektroniczne „Twórczości”
są dostępne na Virtualo.pl (epub, mobi)
oraz nexto.pl (pdf) i e-kiosk.pl.

John Ashbery, Alicja Bagińska, Michał Bandura,
Marta Baron-Milian, Kacper Bartczak, Waldemar Bawołek,
Tomasz Bąk, Henryk Bereza, Magdalena Bielska, Szymon Bira,
Zuzanna Bober, Justyna Ceraży, Mário Cesariny,
Dorota Cieślik, Konstanty Famulski, Darek Foks,
Jerzy Franczak, Maja Gomulska, Karolina Górnicka,
Artur Hellich, Grzegorz Jankowicz, Jerzy Jarniewicz,
Joanna Jeziorska-Haładyj, Adam Kaczanowski,
Hubert Klimko-Dobrzaniecki, Jerzy Koch,
Wojciech Kopec, Łukasz Kraj, Dawid Kujawa,
Przemysław Kuliński, Tomasz Kunz, Joanna Łepicka,
Paulina Małochleb, Urszula Margas, Filip Matwiejczuk,
Vítězslav Nezval, Martinus Nijhoff, Dariusz Nowacki,
Jakub Nowacki, Jacek Olczyk, Paweł Orzeł, Adam Partyka,
Weronika Pastwa, Piotr Paziński, Tadeusz Peiper,
Tadeusz Pióro, Adam Poprawa, Agata Puwalska,
Barbara Rojek, Janusz Rudnicki, Zuzanna Sala,
Marcin Senddecki, Małgorzata Sikora-Tarnowska,
Jakub Skurtys, Marcelina Sobczak, Paweł Sołtys,
Andrzej Sosnowski, Maja Sowińska, Paweł Stasiewicz,
Gertruda Stein, Grzegorz Strumyk, Artur Szłosarek,
Julia Szychowiak, Michał Trusewicz, Katarzyna Trzeciak,
Zu Witkowska, Barbara Woźniak, Aleksander Wójtowicz,
Bohdan Zadura, Łukasz Żurek